

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU

KONSERWATOR
Z WARSZAWY

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017
Text © Katarzyna Majgier 2017

Projekt okładki i ilustracje *Bartek Drejewicz*

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU
KATARZYNA • MAJGIER

KONSERWATOR Z WARSZAWY

Ilustracje
Bartek Drejewicz

NASZA KSIĘGARNIA

W serii

TAJEMNICE STAREGO PAŁACU:

Duch z Niewiadomic

Milioner z Gdańska

Konserwator z Warszawy



Prolog

Róża Niewiadomska miała dużo szczęścia: dzięki swojemu wynalazkowi wiedziała o wydarzeniach, które dopiero miały nadejść. Jednak kiedy to się stało, okazało się, że nie wiedziała wszystkiego.

Sądziła, że niemieccy żołnierze, którzy pojawili się w pałacu, przyjechali po nią. Była pewna, że mają świadomość, kim ona jest i jak bardzo może im się przydać jej wiedza.

Teraz, kiedy stanęła z nimi oko w oko, zrozumiała, że nie mają pojęcia, na kogo trafili. Wzięli ją za służącą.

Do pałacu przyjechali po Ewę, co zaskoczyło Różę jeszcze bardziej. Ciężko było jej uwierzyć, że ktoś mógł tu szukać Ewy, zwłaszcza że mieszkała w pałacu pod zmienionym nazwiskiem, jako pomoc czy „dama do towarzystwa” Róży.

Skąd mogli wiedzieć, czym Ewa zajmowała się wcześniej?

„Ktoś musiał ją wydać i zdradzić im miejsce jej pobytu” – pomyślała Róża.

Ewa była bardzo rozsądna i ostrożna. Z tego, co Róża wiedziała, nikomu nie zdradziła, dokąd się udaje. Pewnie nawet postarała się zostawić fałszywe tropy.

Podejrzenia Róży padły na tajemniczą pannę von Brandt. Gdzieś już widziała tę twarz...

Zastanawiała się nad tym, czekając, aż otworzy się tajny loch w pałacowej piwnicy, w której właśnie się zamknęła, uciekając przed Niemcami.

Żołnierze dobijali się do drzwi i Róża była przekonana, że wkrótce dostaną się do środka. Miała jednak nadzieję, że zdąży uciec ukrytym w podziemnym lochu wehikułem.

Podłoga się rozsunęła i Róża podeszła do włazu.

Zajrzała do wnętrza tajnego pomieszczenia i oniemiała.

Loch był pusty.



Poranek w pałacu

Loch był pusty.

Magda patrzyła w dół z niedowierzaniem.

Nie udało jej się dopilnować tajemnicy!

Obudziła się przerażona i choć od razu zrozumiała, że to tylko koszmarny sen, wcale się nie uspokoiła. Przecież loch naprawdę mógł teraz być pusty! Ktoś mógł się tam dostać, uruchomić wehikuł i... zmienić losy całego świata!

Rozejrzała się wokół, ale w ciągu nocy nic się nie zmieniło. Szybko wstała i pobiegła spojrzeć na kominek.

Bazyliszek patrzył przed siebie, a zdobiące kominek płomienie wyglądały jak zwykły ornament. W holu było pusto. Musiało być jeszcze wcześniej.

Wróciła do pokoju i położyła się do łóżka, ale wiedziała, że już nie zaśnie. Postanowiła skorzystać z tego,

że wszyscy jeszcze śpią. Prędko się ubrała i popędziła do piwnicy.

Drzwi zamknięto na klucz. Podejrzewała, że spoczywa on w kanciapie zwanej gabinetem kamerdynera Jana. Szybko się tam udała, ale drzwi do tego pomieszczenia też były zamknięte.

Zastanowiła się, gdzie jeszcze znajdzie klucze do piwnicy, ale sądziła, że poza Janem mogą je mieć tylko ochro- niarze, w szczególności ten koszmarny Drewiński.

Nie była pewna, czy jej rodzice zostawili sobie własny klucz. Tak ich cieszyło, że mają ludzi od różnych spraw, że sami wszystko sobie odpuścili.

Zrezygnowana pomyślała, że zdążyłaby odwiedzić Wiktora, zanim jej rodzina wstanie, ale przypomniało jej się, że są wakacje i on pewnie też nie zrywa się o świcie. To uświadomiło jej, że nawet nie wie, która jest godzina, więc poszła spojrzeć na zegar w salonie.

Dochodziło wpół do siódmej.

Magda przypomniała sobie, że kilka miesięcy temu o tej porze jej rodzice wybierali się do pracy, a ona zwykle też już nie spała.

Zastanowiła się, czy rodzice Wiktora już wyszli z domu. O której godzinie zaczynała pracę jego mama? A tato? Był leśniczym. Czy pracował w jakimś biurze w mieście, czy po prostu w lesie? Niewiele wiedziała o sąsiadach, choć Wiktor o jej rodzinie i współmieszkańcach dowiedział się już całkiem sporo.

*



Nagle usłyszała kroki w holu. Szybkie, zdecydowane.

Na wszelki wypadek przyczała się za drzwiami, zerkając w lustro, w którym odbijała się część holu. Po chwili zobaczyła przechodzącego tamtędy Cezarego Drewińskiego. Ubrany w koszulkę i dresowe spodnie, zmierzał do piwnicy.

Magda zamarła.

Zobaczyła, jak otwierają się drzwi prowadzące do bocznego korytarza, w którym mieściły się pokoje pracowników. Teraz wyszedł stamtąd konserwator, który dopiero co zamieszkał w jednym z pokoiów. On też był ubrany tak, jakby miał pobiegać.

Magda zobaczyła, jak obaj mężczyźni przystanęli, wyraźnie zaskoczeni spotkaniem.

- Dzień dobry! - odezwał się jeden, drugi również się przywitał.

Wyglądało na to, że zastanawiają się, czy powinni coś powiedzieć albo wyjaśnić, ale w końcu obaj wyszli na zewnątrz.

Magda odczekała chwilę i wyjrzała przez okno.

Zobaczyła, że konserwator obchodzi budynek i idzie w kierunku stromego zbocza, przyglądając się murom. Drewiński ruszył w stronę furtki, ale nie spuszczał wzroku z konserwatora.

Kiedy obaj znikli jej z oczu, Magda pobiegła do innego okna, jednak nie dostrzegła żadnego z nich. Usłyszała za to, jak otwierają się drzwi. To wrócił Drewiński. Męż-

czynna skierował się wprost do wejścia do piwnicy, nie zauważwszy przyczajonej Magdy.

Ledwie jednak tam dotarł, otworzyły się drzwi wejściowe i wszedł konserwator. Od razu dostrzegł Drewińskiego.

- Już pan wrócił? - spytał.

- Nie mam czasu na spacer - odparł tamten chłodno. - Sprawdzam, czy jest bezpiecznie. To moja praca.

Konserwator przyjął to dość obojętnie.

- Ja szacuję koszty remontu - rzucił niedbale.

Magda cicho przekradła się za fotel w kącie i przycupnęła za nim.

Wtedy drzwi wejściowe znowu się otworzyły i weszła kucharka z torbą zakupów.

- Panowie już nie śpią? - zwróciła się do obu mężczyzn.

- Praca... - mruknęli obaj niemal jednocześnie.

Kobieta pokiwała głową, postawiła zakupy na podłodze i dostrzegła Magdę, która szybko zaczęła udawać, że wiąże sznurowadło.

- Dzień dobry - przywitała się zaskoczona Magda.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią zdumieni.

- Co za wczesna pobudka? - zdziwiła się kucharka. - Jeszcze nie ma siódmej.

- Naprawdę? - Magda zrobiła wielkie oczy. - Myślałam, że jest później!

Uśmiechnęła się i udała w stronę schodów, czując na plecach wzrok Drewińskiego.

„Niby tak bacznie się przygląda, pilnując wszystkiego, a jednak nie zauważył, że go śledzę! – uświadomiła sobie. – A przecież nie jestem jakąś tam wyszkoloną agentką czy kimś takim, a on podobno był ochroniarzem nie wiadomo kogo”.

Ochroniarz wydał jej się jeszcze bardziej podejrzany.

Wróciła do pokoju i włączyła komputer. Napisała mail do Wiktora, prosząc, żeby dał jej znać, kiedy wstanie. Tymczasem zaczęła szukać w internecie nazwisk wspomnianych w zeszytach Róży.



Kim jest Drewiński?

Kiedy Wiktor odpisał, w pałacu zaczął się już ruch. Magda zeszła na śniadanie, które zamierzała szybko skończyć i od razu udać się do leśniczówki. Nie przewidziała jednak utrudnienia.

Zanim wstała od stołu, w jadalni pojawił się Cezary Drewiński. Przyglądał się jej podejrzliwie.

- Muszę porozmawiać z państwem na temat bezpieczeństwa dzieci - zwrócił się do rodziców Magdy.

Cała rodzina spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Chodzi o to, że mogą zostać porwane dla okupu - sprecyzował.

- Wiemy - przyznał pan Czereśniak.

- Powinni więc państwo zadbać o ich bezpieczeństwo - przypomniał mu jego podwładny.

Szefa trochę to uraziło.

- Przecież dbam. - Wzruszył ramionami. - Mieszkają w strzeżonym budynku i są pod dobrą opieką.

- Ale samowolnie opuszczają ten budynek. - Drewiński wymownie spojrzął na Magdę.

Jej rodzice wymienili spojrzenia, ale wtedy pojawił się konserwator.

- Dzień dobry! - przywitał się. - Nie chciałbym przeszkadzać w rodzinnym śniadaniu, ale gdyby znaleźli państwo chwilę, chętnie porozmawiałbym o remoncie.

Pani Czereśniak od razu się rozpromieniła.

- Absolutnie pan nie przeszkadza! - zapewniła. - Proszę usiąść z nami.

Rozejrzała się za wolnym krzesłem, ale podczas wizyty Trzmiela wszystkie krzesła przy stole, przy którym jadano śniadania, były zajęte.

- Ja pana puszczę! - zaoferowała się szybko Magda. - Zjadłam już śniadanie, a jest taka piękna pogoda...

Drewiński odchrząknął, starając się zwrócić uwagę pracodawców, ale żadne z nich nie spojrzało na niego. Pochloneło ich małe zamieszanie, jakie powstało przy stole.

Ochroniarz jednak nie dał za wygraną.

- Myślę, że państwa córka nie powinna sama wychodzić... - zaczął.

- Przecież nie idę daleko - rzuciła lekko Magda. - A przed domem są dwaj inni ochroniarze - przypomniała.

Pan Czereśniak się zawahał.

- Nie mogę ciągle siedzieć w domu, bo mama mówi, że jestem blada - dorzuciła Magda.

- To prawda - zgodziła się jej mama. - Wyjdź trochę na słońce.

Magda szybko ulotniła się z jadalni. Wołała nie usłyszeć ewentualnego zakazu wyjścia. Była zachwycona, że udało jej się wyrwać.

Niemal biegiem dotarła do leśniczówki.

- Niewiele brakowało, a nie mogłabym wyjść - wyrzuciła z siebie, łapiąc oddech.

- Co zrobiłaś? - Wiktorowi zakaz wyjścia kojarzył się tylko z karą za jakieś przewinienie.

- Nic! - obruszyła się. - Ten wkurzający ochroniarz Trziemiela powiedział moim rodzicom, że nie powinnam sama wychodzić, bo ktoś może mnie porwać.

- W sumie naprawdę może - zgodził się Wiktor.

Magda przewróciła oczami.

- Może też spaść na mnie satelita - mruknęła. - Ale jak nie wyjdę z domu, to może się na mnie zwalić sufit. I możliwe, że wtedy też może spaść na mnie satelita - dodała po zastanowieniu. - Chyba przebiłby się przez sufit?

- W pałacu musiałby się przebić przez kilka sufitów - zauważył Wiktor.

- A nie mógłby? Spadając z dużej wysokości... - Zmarszczyła brwi. - Ciekawe, z jaką prędkością spadają satelity.

- Dobra! - przerwał jej Wiktor. - To, że spadnie na ciebie satelita, jest znacznie mniej prawdopodobne niż to, że ktoś cię porwie dla okupu.

Pokręciła głową.

- Sama nie wiem - westchnęła. - Mam w piwnicy... sam wiesz co. - Ściszyła głos. - I licho wie co jeszcze.

Może to w jakiś sposób ściąga satelity? A do porwania jakoś nikt się nie garnie. Chyba nawet wiem dlaczego.

- Dlaczego?

- Bo nikt taki nie wie, że porwanie mnie mogłoby się opłacić. - Zawahała się. - Chyba że te podejrzane typy coś kombinują... Chodźmy na spacer!

Wiktor przyzwyczyił się już, że Magda ma ostatnio obsesję na punkcie ewentualnych podsłuchów w domach i żeby porozmawiać o tajemnicy pałacowego lochu i wszystkim, co się z tym wiąże, muszą wychodzić na spacer.

- Obaj coś kombinują - opowiadała przejęta, gdy odeszli nieco od domu. - Drewiński i konserwator. - Podejrzliwie rozejrzała się po lesie. - Mam nadzieję, że żaden z nich się tu gdzieś nie czai.

- Nie czai się - zapewnił Wiktor. - Baca by go wyczuł.

Magda z wdzięcznością spojrzała na ogromnego bernardyna, który ciągle nieco ją przerażał.

Opowiedziała Wiktorowi swoją poranną przygodę. Wysłuchał jej z uwagą i przyznał, że obaj mężczyźni zachowywali się podejrzanie.

- To wyglądało tak, jakby ukrywali coś przed sobą nawzajem - podkreśliła Magda.

- Przynajmniej wiemy, że nie współpracują - orzekł Wiktor. - Chyba że tylko tak udawali przed tobą?

- Nie zauważyli mnie - przypomniała mu.

Wiktor zmarszczył brwi.

- Na pewno? Może tylko udawali, żebyś myślała, że nie współpracują? - zastanawiał się.

W podejrzliwym umyśle Magdy na chwilę pojawiły się wątpliwości.

- Może. Obaj ciągle się tak bacznie rozglądają - powiedziała. - Zdziwiłam się, że mnie nie dostrzegają, ale... Po co mieliby przede mną udawać?

Rzeczywiście wydawało się to niepotrzebne. Magda była dla nich jeszcze dzieckiem, a wiadomo, że dziećmi nikt się szczególnie nie przejmuje. Choć to one często zauważają różne rzeczy i potem o nich mówią.

- Może robili to, na wypadek gdybyś miała potem opowiadać rodzicom, że obaj z rana myszkowali w pałacu? - podsunął Wiktor.

Magda schowała twarz w dłoniach.

- Mam już tego dosyć - jęknęła. - Chyba wołałam, jak było nudno.

Wiktora tymczasem zainteresowała inna sprawa.

- Dlaczego wstałaś przed siódmą?

Jego zdaniem nikt normalny nie robił takich rzeczy w wakacje bez powodu.

- Miałam straszny sen - przypomniała sobie. - Śniło mi się, że otworzyłam loch, a tam... nic nie było!

- Nie było wehikułu?

Potwierdziła.

- Ale to był tylko sen? - upewnił się Wiktor.

- Mam nadzieję, że tak.

- Masz takie sny, bo martwimy się o wehikuł - pocieszył ją. - Różne cwaniaki kręcą się koło piwnicy, no i ten Trzmiel z mafii...

- Właśnie! - Magda przypomniała sobie o jeszcze jednym problemie i aż przystanąła. - Trzmiel widział list Róży do Ewy.

Wiktor też przystanął.

- Co?! - oburzył się. - Dlaczego mu go pokazałaś?

- Nie pokazałam mu! - zaprotestowała. - Chowałam zeszyty Róży, żeby nikt się do nich nie dostał, i ten list mi z nich wypadł. Akurat wtedy Trzmiel wlaź mi do pokoju i znalazł tę kartkę.

- Przeczytał?

- Nie wiem - przyznała. - Podniósł ją i się przyjrzał. Nie miał czasu się dokładnie wczytać, ale przecież on ma pamięć fotograficzną. Wystarczy, że dobrze się przyjrzał, i pewnie wszystko zapamiętał.

- Oby tylko nie zobaczył kodu...

- Boję się, że zobaczył - westchnęła Magda. - I zapamiętał. On zapamiętuje takie rzeczy.

Co do tego Wiktor nie był do końca przekonany, ale dopuszczał taką możliwość.

- I tak nie wie, czego to dotyczy - pocieszył Magdę.

- Może na to wpaść - mruknęła. - Myśmy wpadli, a on wszystko rozgryza szybciej niż my. - Schowała twarz w dłoniach. - Mógłby już pojechać...

Wiktor zamyślił się.

- Szkoda, że nie znaleźliśmy go wcześniej - odezwał się w końcu. - Z kimś takim szybciej rozwiązałibyśmy te wszystkie zagadki.

- Tylko nie wiemy, co by z tego wynikło - zauważyła Magda. - Poza tym za nim łązi ochroniarz, który jest podejrzanym typem.

- To byłby problem - zgodził się Wiktor.

- To jest problem - sprostowała. - Ten typ rano odkrył, że widziałam, jak się skradał do piwnicy, i wie, że ja wiem, że on węszy po pałacu. Potem przekonywał rodziców, że nie powinni mnie wypuszczać z domu. Na pewno coś podejrzewa - westchnęła. - Boję się, że przekona rodziców. On jest ochroniarską szycią, wcześniej pracował dla jakichś ważnych ludzi. Nawet nie wiem, dla kogo.

- Sprawdzaliśmy go w internecie?

- Nie! Że też na to nie wpadłam.

- Ja go sprawdzę - zaoferował się Wiktor. - Na wypadek gdyby zainstalował ci w komputerze jakieś szpiegi. Widziałem takie rzeczy w filmie.

- OK! - zgodziła się skwapliwie, martwiąc się, że jej internetowa aktywność może być śledzona bardziej, niż się spodziewała.

Wrócili do leśniczówki, gdzie Wiktor włączył komputer i wpisał w wyszukiwarkę nazwisko Cezarego Drewińskiego. Niczego nie znaleźli.

- Jeśli był w jakichś służbach specjalnych, to na pewno nie ma tego w internecie - stwierdził Wiktor. - Czytałem kiedyś, że oni się tam nie ujawniają.

Magdzie jednak chodziło po głowie co innego.

- A może to nie jest jego prawdziwe nazwisko? - zastanawiała się.

Wiktor się zniecierpliwił.

- Dajmy już temu spokój! Wczoraj przez cały wieczór szukałem Heinricha Müllera. To jeden z tych Niemców, których nagrobki znalazłem w kącie cmentarza. Umarł w 1939 roku.

- I co z nim?

- Właśnie... - mruknął niezadowolony. - Nie wiem, co z nim, bo Heinrichów Müllerów jest od groma. To popularne nazwisko, jak się okazuje.

Magda przypomniała sobie początki poszukiwań Niewiadomskich.

- Mógłby się nazywać Nabuchodonozor Grzmotopłuskiewicz - powiedziała. - Zaraz byśmy go znaleźli.

- Gdyby się tak nazywał, to pewnie zmieniłby nazwisko - westchnął Wiktor. - Na Jan Nowak. I w życiu byśmy go nie znaleźli...

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Redakcja *Magdalena Majewska*

Korekta *Ewa Mościcka, Malwina Łozińska*

Redakcja techniczna, DTP *Monika Pietras*

ISBN 978-83-10-12889-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań